

ARCYBISKUP-METROPOLITA LWOWSKI O. Ł.

## Dr. JÓZEF BILCZEWSKI.

Dnia 20 marca 1923 r. oddał ducha swego Panu Arcybiskup-Metropolita lwowski o. ł. Józef Bilczewski.

Skoro tylko smutna i nader bolesna wieść o śmierci Arcypasterza rozeszła się po kraju, cały naród polski okrył się żałobą, bo cały naród uważał go jakby za swoje wcielenie. Cała prasa polska, bez różnicy przekonań politycznych i partyjnych, złożyła mu szczerzy hołd i wdzięczność jego niepospolitym i wprost niespożyтым zasługom.

Jego pamięć całe społeczeństwo polskie przechowuje i wierzymy, że na zawsze przechowa z szczególnym pietyzmem jako męża nad miarę zasłużonego.

W usługach Kościoła i Ojczyzny stawiał bowiem swe siły i zdrowie. Nazwiskiem swoim wypełnił ćwierćwiekową historję Kościoła i Polski tak chlubnie, że nie wiele imion takich wyliczają dzieje naszych czasów.

Czujemy dziś wszyscy doskonale, że prawdziwy olbrzym umysłu, serca i zasług odszedł od nas. Trudno nam pogodzić się z tą myślą, iż go już wśród nas niema.

Stojąc zaledwie parę tygodni od śmierci przed tą niepospolitą osobistością niepodobna wydać o niej należytego sądu historycznego. Niepodobna jej objąć całkowicie, bo brak nam odpowiedniej perspektywy dziejowej.

Jedno jest pewne, że zmarłemu Arcypasterzowi należy się pomnik trwalszy od spżu. Pewni też jesteśmy, że taki pomnik wystawi mu w przyszłości historyk kościelny.

My dziś zadowolić się musimy zaledwie wspomnieniami, do których włączymy kilka dat z życia zgasłego Arcybiskupa.

Arcybiskup Bilczewski w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu „arystokrata ducha, cnoty, osobistej zasługi“<sup>1)</sup>, z pochodzenia swego był synem ludu ziemi krakowskiej. Przyszedł na świat, jako pierworodny syn Franciszka i Anny z Fajkiszów, dnia 26 kwietnia 1860 r. w Wilamowicach, starej osadzie niemieckiej. W skromnym domu rodziców Arcybiskupa panował jednakowoż niepodzielnie duch polski, a krzewicielką jego była najlepsza matka Arcypasterza. „Zarzucono mi — mawiał zmarły Arcybiskup z bólem, który ciężko przygniatał jego serce — moje pochodzenie z osady niemieckiej. A przecież moja dobra matka mówiła ze mną tylko pacierz polski i jako pierwszą książkę objaśniała mi bibliję polską. Kiedy wstąpiłem do gimnazjum w Wadowicach, jam chłopczyzna dwunastoletni wypisał w rodowodzie szkolnym, że jestem narodowości polskiej. Chyba nie dla kariery!“

Prawdziwą kapłanką ogniska domowego była matka Arcypasterza. Wszystkie swe siły, tak fizyczne jak duchowe, poświęciła jednemu celowi: wychowaniu na najlepszych obywateli Kościoła i narodu swej licznej, ukochanej dziatwy, którą ją Bóg pobłogosławił. Żyła wyłącznie dla dzieci. Najczulszą troską otaczała swego pierworodnego. Zaprawdę, jak rzewne były opowiadania arcypasterskie, jakto matka brała go, jako małego chłopczyka, na kolana, by go wyuczyć modlitwy codziennej, jak opowiadała o Bogu i Świętych Pańskich, iak ciułała grosz do grosza celem nabycia bibliji z obrazkami, na zakupno której ustawicznie nalegał mały synalek, by na niej następnie objaśniać mu prawdy wiary Chrystusowej. Matka włożyła w serce swego syna podwaliny życia chrześcijańskiego, ona wrzuciła w to serce ziarna cnót chrześcijańskich, które później tak bujnie się rozrosły. „Bóg dał mi bardzo wiele, bo łaskę świętej wiary katolickiej i dobrą matkę, „która jej zasiew rozwijała w duszy mojej tak, iż jej nigdy w życiu nie straciłem“ — pisał Arcypasterz w swym testamencie z r. 1917.

Syn odwdzięczał się matce najczulszą miłością dziecięcą. Ciągłe o niej pamiętał, tak za jej życia jak po jej śmierci († 1896). Zawsze ją miał w sercu a często na ustach, zarówno

<sup>1)</sup> Takiej „arystokracji“ życzył Arcybiskup całemu swemu narodowi, o taką modlił się dla swego narodu. (List pasterski: „O miłości Ojczyzny“).

w serdecznych pogadankach prywatnych, jak w doniosłych momentach swego życia. Kiedy duchowieństwo archidiecezji lwowskiej składało X. Bilczewskiemu jako Arcybiskupowi-Nominałowi życzenia, ten odpowiedź swą zaczął od słów: „Gdyby matka moja żyła jeszcze, jej życzenia w dniu tym byłyby mi najdroższe“... Pamiętał o niej w swej mowie intronizacyjnej. „...Moja matka dobra — powiedział wówczas — umarła przedwcześnie, nie ze zbytku i rozkoszy, lecz z nadmiaru pracy i troski“. Wspominał o niej w swych listach pasterskich, jakkolwiek jej nie wymieniał wyraźnie, kiedy stawiał „znaną sobie matkę“ na wzór niewiastom katolickim. Mała podobizna matki była, obok krzyża, jedyną ozdobą biurka, przy którym długimi godzinami pracował Arcypasterz. Znali tę gorącą miłość synowską ku rodzicielce Wilamowiczankę, skoro w dniu konsekracji wręczyli nowemu Arcybiskupowi, jako dar rodzinnego miasteczka, olejny portret Jego matki. Piękniejszego daru nie mogli wymyśleć.

Po ukończeniu szkoły ludowej w Wilamowicach poczęły się ważyć losy przyszłego Arcybiskupa. Ojciec, ubogi rolnik i cieśla, zamierzał pozostawić syna przy swoim boku i przysposabiać go do zawodu praktycznego mimo, że ten okazywał nieprzewyciężony wprost pociąg do nauki a najmniejszej ochoty do rzemiosła.

„Niezdarność moja — opowiadał nieraz Arcybiskup — ułatwiła mi naukę. Kiedy ojciec widział, że nie będzie miał ze mnie upragnionej pomocy, zdecydował: „On do niczego — niech idzie do szkoły“.

Czwartą klasę ludową ukończył przyszły Arcypasterz w Kętach, skąd przeniósł się następnie do gimnazjum w Wadowicach. Tutaj w r. 1880 złożył z odnaczeniem egzamin dojrzałości.

I teraz znowu nadeszła chwila przełomowa w jego życiu.

Należało wybrać stan i zawód, w którym najlepiej możnaby służyć Bogu i Ojczyźnie, a tem samem znaleźć zadowolenie wewnętrzne, a zatem największe szczęście, jakie na tej ziemi człowieka spotkać może. Decyzja nie była zbyt łatwa.

W duszy młodzieńca tliła od dawna iskra powołania kapłańskiego, o które tak gorąco dla syna modliła się matka. Nie było ono jednak jeszcze dokładnie skryształizowane. W obawie, by niepowołany nie wszedł do stanu duchownego, posta-

nowił próbować się czas jakiś. Zamierzał studjować medycynę. Rychło wszakże poznał, że niewłaściwą szedłby drogą. Zawrócił więc z niej i, jako alumn seminarjum duchownego w Krakowie, zapisał się na wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu nader chlubnie czteroletniego kursu teologii poświęcony został na kapłana 1884 r.

Nie wielkie nadzieje, po ludzku sądząc, rokował młody piastun Boży, skoro święcenia kapłańskie przyjmował siedząc na krześle, a nawet podczas nich zemdleł z powodu wyczerpania sił fizycznych.

Nikt wówczas nie mógł przewidzieć zamiarów, jakie Bóg miał względem niego.

„A jeśli mam duszę przed Wami otworzyć, to wyznam, że po otrzymaniu łaski kapłaństwa jednej tylko rzeczy pożądałem na ziemi: katedry św. teologii, po niej zaś już tylko szczęśliwej śmierci w celi zakonnej“. Tak się wynurzał przed swoimi Braćmi-Kapłanami Arcybiskup Bilczewski w dniu swej konsekracji i in-tronizacji.

Profesura uniwersytecka — oto cel, którego osiągnięcie wytknął sobie jeszcze młody alumn podczas swych studjów teologicznych. I wczesnie, bo jako kleryk, zaczął ku temu celowi konsekwentnie zdążać. A nie było to łatwe. Na przeszkodzie stało ustawicznie liche zdrowie. Siła woli odnosiła jednakowoż zwycięstwo. Już w seminarjum przygotował pierwsze rygorozum z dogmatyki i złożył je, zaraz po ukończeniu studjów teologicznych, na Wydziale teologicznym Wszechnicy Jagiellońskiej. Dwa dalsze zdał w ciągu następnego roku również na tym Wydziale, mimo, że w tym samym czasie, jako wikarjusz w Mogile oddawał się gorliwie obowiązkom duszpasterskim. Ten nadzwyczajny zapał do nauki, niezachwiana niczem, nawet ciągłym brakiem zdrowia, wytrwałość, oraz wybitne zdolności zyskały dlań uznanie władzy kościelnej. Kardynał Dunajewski zainteresował się bliżej młodym, zdolnym, chciwym wiedzy kapłanem. Wysłał go najpierw do Wiednia dla ukończenia doktoratu. Na tamtejszym Uniwersytecie otrzymał X. Bilczewski, po złożeniu ostatniego egzaminu ścisłego z nauk biblijnych, stopień doktora św. teologii w r. 1886.

Dla dalszego kształcenia się udał się młody doktor na dwuletni pobyt do Rzymu, skąd odbył czteromiesięczną ekskur-

sję do Paryża. Poświęcił się specjalnie studjum dogmatyki. W wiecznym mieście, na sławnym Uniwersytecie Gregorjańskim, słuchał głośnych profesorów Billota i De Augustinisa; w Paryżu zapisał się na wykłady w Instytucie katolickim (Institut catholique).

Stolica świata chrześcijańskiego daje każdemu prawemu katolikowi, zwłaszcza kapłanowi, coś, czego żadne inne miasto dać nie jest w stanie, mianowicie ducha kościelnego, dziwny ogień miłości i przywiązania do Stolicy św. Rozpalił się ten ogień w duszy X. Bilczewskiego i płonął coraz silniej po ostatnie dni Jego żywota. Równocześnie w artystycznej tej duszy zrodziło się odrazu uwielbienie dla sztuki i kultury starochrześcijańskiej. Z całym zapalem i sobie właściwą energją poświęcił się jej badaniom. Nawiązał rychło znajomość z wielkim archeologiem Janem Baptystą de Rossim, stał się jego uczniem. Stosunek profesora do ucznia przemienił się wkrótce w dozgonną, najserdeczniejszą przyjaźń. Pod kierunkiem sławnego mistrza pracował X. Bilczewski w katakumbach i muzeach, archiwach i bibliotekach stolicy chrześcijaństwa, gromadził obfite materiały archeologiczne, by je następnie zużytkować przy dogmatyce jako cenny pomnik tradycji kościelnej.

Po powrocie do kraju pracował X. Bilczewski przez dwa lata w duszpasterstwie. Najpierw przez rok jako wikariusz w Kętach, w roku następnym jako wikariusz przy kościele św. Piotra w Krakowie i równocześnie jako zastępca katechety przy gimnazjum św. Anny. Mimo rozlicznych zajęć duszpasterskich nie zaniedbywał jednak pracy naukowej, która wkrótce miała go doprowadzić do katedry uniwersyteckiej.

W r. 1890 habilitował się jako docent prywatny dogmatyki ogólnej na Wydziale teologicznym Wszechnicy Jagiellońskiej,

Już z początkiem roku następnego został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki szczegółowej na Wszechnicy Jana Kazimierza we Lwowie, a w dwa lata później profesorem zwyczajnym tegoż Uniwersytetu.

Cel osiągnięty.

W r. 1891 przybył zatem X. profesor Bilczewski do naszego kresowego, lwiego grodu. Miał w nim pozostać do końca swego życia, a więc przez lat 33, z których 10 przypada na profesurę uniwersytecką.

Przez lat dziesiątek był młody profesor chwałą i chluba nie tylko lwowskiego Wydziału teologicznego, ale całego Uniwersytetu jako wytrawny profesor i jako wybitny uczony.

Profesor bowiem i uczony to nie jedno i to samo, bo nie każdy wielki uczony umie podać należycie swemu słuchaczowi, to, co sam wie i co podać pragnie. Ale X. profesor Bilczewski potrafił podzielić się ze swymi słuchaczami wielkimi zdobyczami swej pracy naukowej, ogromnemi skarbami swej wiedzy. O wykładach młodego profesora wyrażali się i wyrażają dziś jego słuchacze z zachwytem i uwielbieniem.

Jakie życie biło z oblicza profesora, jaki zapał dla przedmiotu, który wykładał, jaka miłość dla prawdy, którą głosił! Ta przeogromna miłość dla prawd wiekuistych i Kościoła świętego, jaką owiane były jego wykłady, nadawała im nieocenione piętno, którego zwykła, sucha, teoretyczna lekcja nigdy dać nie może. Prawda przepojona miłością przechodziła z profesora nie tylko w umysły, ale i serca słuchaczy. Dziesięć pokoleń tych słuchaczy nosło następnie to ciepło katolickie między powierzony sobie lud. I w ten sposób stawał się X. profesor Bilczewski źródłem, z którego wychodziły liczne strumienie ożywcze, użyźniające niwę serc katolickich w tej kresowej części Kościoła i Ojczyzny, jaką jest nasza archidiecezja. Słusznie przeto mógł się odezwać Arcybiskup Bilczewski w dniu swej konsekracji do Kapłanów swojej diecezji: „...„Nie jestem Wam obcy i wielu z pomiędzy Was to nawet po części dzieło rąk moich“.

Każdy wykład profesora był wzorowo wykończoną mową; każde zdanie pełne głębokiej treści; każde słowo głębokiego znaczenia. W kunszcie wykładania rzadko który mógł mu dorównać. Wygłoszenie, z reguły spokojne, przechodziło niekiedy jakby w święte uniesienie. W tych chwilach wstawał profesor na katedrze, głos Jego nabierał specjalnej jakiejś barwy, oczy świeciły jakby nadziemskim blaskiem. W tych chwilach skupiali się słuchacze w szczególniejszy sposób i uważali je za najpiękniejsze i najdonioślejsze w wykładach. Miały te wykłady i tę niepospolitą a tak rzadką u uczonych właściwość, że najzawilsze problemy przedstawiały w sposób uchwytny i przystępny dla młodych, niewyszkolonych jeszcze umysłów.

Dla swych słuchaczy był profesor Bilczewski autorytetem. Szanowali go i cenili dla jego rozległej wiedzy, lękali się go,

zwłaszcza w terminie egzaminów, bo był wymagający, uwielbiali go i kochali, bo i słuchacz za serce potrafi płacić sercem, a serce profesorskie było wielkie.

Jako uczony archeolog zyskał sobie X. profesor Bilczewski imię europejskie.

W spuściźnie nakowej, jaką po sobie zostawił, dwa dzieła wybijają się na pierwszy plan:

„*Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu*“. Kraków 1890, 8<sup>o</sup>, str. XIX + 337 i

„*Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych*“. Kraków 1898, 8<sup>o</sup>, str. XIV + 328.

Nie zamierzamy bynajmniej wchodzić w szczegółowy rozbiór tych dzieł. Zaznaczamy tylko, że prace te to owoce mozolnych i długich badań w katakumbach, muzeach i archiwach. Pierwsza z nich zwróciła już oczy uczonych na młodego docenta — na podstawie tej właśnie pracy habilitował się ks. Bilczewski — druga uwieńczona została nagrodą Akademii umiejętności w Krakowie. Jaka ich gruntowność, niech świadczy ta okoliczność, iż mimo upływu trzydziestka lat od ich ogłoszenia, mimo postępu badań archeologicznych w tym czasie, wyniki naukowe w nich podane zasadniczo nie uległy zmianie. Dziś prac tych nie można nazwać przestarzałemi; dziś domagają się one zaledwie pewnych uzupełnień. Oba dzieła przełożył na język czeski Dr. J. Tumpach. Tłumaczenie pierwszego pojawiło się w Pradze w r. 1898, drugiego tamże w r. 1910.

Prace inne, mniejsze rozmiarami, wielkie wartością naukową, w porządku chronologicznym są następujące:

„*Maniusz Acyliusz Glabrys*“. Studium archeologiczne z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Kwartalnik hist. 1892, zesz. III.

„*Dziewice Bogu poświęcone w pierwszych wiekach Kościoła*“. Przegląd powszechny 1892, T. XXXV, str. 1—37.

„*Giovanni Battista de Rossi*“. Przegląd polski 1893, zesz. III.

„*Znaczenie badań katakumbowych dla historii sztuki i religii*“. Biblioteka warszawska 1893, zesz. XII, str. 496—509.

„*Obecny rozkład protestantyzmu w Niemczech*“. Przegląd powsz. T. XIII, (1894), str. 321—342.

„*Geneza i historia Symbolu apostołskiego*“. I. Symbol od w. XIX wstecz do początków wieku IV. II. Symbol w trzech

pierwszych wiekach. Przegląd powsz. T. XIII (1894) str. 153—173 i 363—378.

*Małżeństwo w dawnych chrześcijańskich pomnikach*“. Studium dogmatyczno historyczne. Kraków 1899, 8<sup>o</sup>, str. 21. Odbitka z Przeglądu powsz.). Wyszło także w tłumaczeniu czeskim.

„*Nowe akta do historii prześladowań i praktyk pokutnych*“. Lwów 1900, 4<sup>o</sup>, str. 46. (Odbitka z Księgi pamiątkowej Uniw. lwowskiego).

Prócz tych prac, sprawozdania z dzieł naukowych, zwłaszcza Rossiego i Wilperta, drobne artykuły, oraz liczne recenzje zamieszczone w różnych czasopismach, świadczą, że X. profesor Bilczewski trzymał stale rękę na tętnie życia naukowego.

Zdobytych przez się wiadomości nie chował tylko dla siebie, ani nie przeznaczał ich jedynie dla wybrańców, którzy dzieła jego i prace brali do ręki. Wiadomościami temi chciał się dzielić i dzielił z szerokimi kręgami ludzi. Czynił to przez publiczne odczyty. I tak, między innymi, na wiecu katolickim w Krakowie w r. 1893 mówił: „*O znaczeniu apologetyki w czasach dzisiejszych*“ — w lwowskiej „Czytelni katolickiej“ „*O rzymskich katakumbach*“ (1894) i „*O Mszy św. w II. wieku*“ (1897) — na Uniwersytecie lwowskim: „*O nagrobku Albercyusza z Hierapolis*“ (1897 — na „Powszechnych wykładach uniwersyteckich“ wygłosił sześć odczytów na temat: „*Wiara i życie pierwszych chrześcijan w świetle pomników katakumbowych*“ (1899).

Pomijając inne właściwości tych odczytów, nie trudno zrozumieć, jak doniosłą była ich wartość apologetyczna. Przysparzały one nie tylko nowych wiadomości słuchaczom, ale utwierdzały ich w prawdzie, że Kościół katolicki przechowuje nader troskliwie niezmienny w niczem depozyt wiary, dany mu do przechowania przez jego boskiego Założyciela. Uświadamiali sobie słuchacze jasno, iż ich wiara obecna, to wiara pierwszych chrześcijan, że te same zasady moralne, które ich obowiązują i tamtych obowiązywały. Mówiły im o tem kamienne napisy, które X. profesor odczytywał, mówiły o tem malowidła, które objaśniał.

Celem zdobycia nowych materiałów do swych prac, odbył X, prof. Bilczewski dwie podróże naukowe do Rzymu, pierwszą w 1894/5, drugą 1900. Podczas tego drugiego pobytu w wiecznym mieście wziął wybitny udział w II-gim Kongresie archeolo-

gicznym i dostąpił na nim zaszczytu, iż go wybrano do prezydjum I-szej sekcji, która się zajmowała katakumbami. Z tego widać, jaką powagę w świecie archeologów zdobył sobie nasz uczonec.

Wogóle powszechne uznanie i sympatja otaczały X. profesora. Zyskiwał je sobie osobistemi walorami.

Już sama powierzchowność X. Bilczewskiego była tego rodzaju, że przykuwała doń każdego, kto się z nim choćby przelotnie zetknął.

Dziwnie ujmujący, serdeczny uśmiech na twarzy, duże pogodne, lazurkowe oczy, w których malowała się gołębia dobroć, bezwzględna szczerść i otwartość, mądre, szeroko sklepione czoło odrazu zwiastowały, że w umyśle i sercu tego człowieka muszą się mieścić wielkie skarby. Zawsze staranna, a taka prosta forma zewnętrzna mówiła o jego wielkiej kulturze.

Przy bliższem z nim pożyciu odkrywało się co raz to nową wielkość wewnętrzną.

Podziwiało się jego głęboki i bystry umysł, który w lot ujmował i trafnie oceniał najzawilsze nieraz zagadnienia — schylało się czoło przed jego gorliwością w służbie dla Kościoła i społeczeństwa, dla których nie żałował jakiegokolwiek trudu, bo dla nich żył — było się z największą czcią dla jego bezinteresowności, gdyż nigdy nie szukał siebie, ale pracował dla idei — oddawało się szacunek szczerści i otwartości, z jaką wypowiadał swoje przekonania — oddawało mu się swoje serce za przegromną miłość kapłańską, obejmującą wszystkich ludzi, w pierwszym rzędzie rodaków.

W tej wielkiej miłości kapłańskiej miała swe źródło szlachetna, niczem niewymuszona, naturalna uprzejmość, jedna z najbardziej charakterystycznych cech X. Bilczewskiego. Ta dawała mu panowanie nad sercami ludzkiemi. Uprzejmość, złączona z wielką wyrozumiałością, zyskiwała mu często sympatję przeciwników, hołdujących innym hasłom, aniżeli te, jakie on wyznawał. Sympatje te były niejednokrotnie wejściem na drogę, prowadzącą przeciwników do obozu, w którym on się znajdował. Do ludzi, mających ideały przeciwne jego ideałom, odnosił się z szczególniejszą, jakby zdwojoną uprzejmością i życzliwością, bo — jak mówił — doświadczenie przekonało go, iż między nimi „znajdują się ludzie uczciwi i szlachetni, ludzie, którzy przez

szczęśliwą sprzeczność i niekonsekwencję często wewnętrzną wartością duszy swojej i czynów swoich lepsi są od teoryj, jakie wyznawają.

Uznanie i szacunek, które zdobył sobie X. profesor, znalazły także zewnętrzny swój wyraz. Były nim liczne godności naukowe i kościelne, jakie na tego męża zasług i charakteru ciągle spadały. Najwyższe instytucje naukowe przyjęły go do swego grona. W r. 1895 został członkiem korespondentem papieskiej Akademii archeologicznej w Rzymie, w roku zaś 1900 takimż członkiem krakowskiej Akademii umiejętności. Komisja sztuki w Krakowie mianowała go 1895 swoim członkiem, a w r. 1899 wiedeńska Komisja Centralna konserwatorem dla utrzymania zabytków sztuki i pomników historycznych. Władza kościelna odznaczyła go 1897 rokitą i mantoletem, a w r. 1900 otrzymał godność szambelana papieskiego. Rada szkolna krajowa powołała go 1898 na swego członka, Kurja metropolitalna lwowska o. ł. w tym samym roku na swego referenta i egzaminatora prosynodalnego. Wydział teologiczny powierzył mu w tymże roku urząd dziekański, a cały Uniwersytet lwowski zaszczyił go najwyższą godnością i urzędem, jakim rozporządza, wybrał go przez swych elektorów jednogłośnie Rektorem na rok akademicki 1900/901.

Wybór X. prof. Bilczewskiego na Rektora Uniwersytetu lwowskiego był jednym z decydujących czynników, które wprowadziły go wkrótce na stolicę arcybiskupią. W tym też celu i z tą myślą wybór ten został dokonany. Stało się zaś to za inicjatywą serdecznego przyjaciela zmarłego Arcypasterza, profesora prawa rzymskiego na Wszechnicy Jana Kazimierzowej, podówczas Namiestnika Galicji, Leona Pinińskiego. Pisze o tem obszerniej czcigodny profesor w swym artykule „*Ze wspomnień o ks. Arcyb. Bilczewskim*“<sup>1)</sup>. Odnośny ustęp tego artykułu przytaczamy:

„Na wiosnę r. 1900 zakończył żywot w podeszłym już wieku ks. Arcybiskup Morawski. Wiadomo, że prawo desygnowania osoby na Metropolitę rz. kat. we Lwowie przyznanem było przez Kurję rzymską cesarzowi Austrii, a oczywiście rzeczą Namiestnika kraju było w tym względzie wystąpić z propozycją. Z chwilą

<sup>1)</sup> „Słowo Polskie“, Nr. 90 z 1/IV 1923.

śmierci ks. Arcybiskupa Morawskiego byłem natychmiast zdecydowany zaproponować ks. Bilczewskiego na następcę, lecz zdawałem sobie sprawę, że propozycja, co do której trzeba było wedle zwyczaju zażądać też opinii innych Arcybiskupów kraju i Księcia Biskupa krakowskiego, mogła natrafić na silną opozycję. Młody profesor, który nie doszedł jeszcze lat czterdziestu... mógł się wydać sferom decydującym w Wiedniu kandydatem nie do przyjęcia, a i w kraju też wybór duchownego tak młodego i nieznanego w szerszych sferach mógł zadziwić i spotkać się z niechęcią i uprzedzeniami. Wtedy to wstrzymując się na razie z propozycją wpadłem na myśl, która w dalszym toku okazała się nader szczęśliwą. Zwierzyłem się ze swym zamiarem najprzód ówczesnemu Rektorowi lwowskiego Uniwersytetu, memu przyjacielowi prof. Abrahamowi, a następnie jeszcze kilku innym profesorom Wszechnicy, z którymi mnie bliższe łączyły węzły zażyłości. Myśl poruszona wywołała jak najżywszy oddźwięk sympatji w uniwersyteckich sferach i Uniwersytet lwowski zdecydował się na krok, który, jak sądzę, stał się dla przyszłego zamianowania ks. Bilczewskiego Arcybiskupem wydarzeniem wprost decydującem. Oto pomimo, iż wybór Rektora na następny rok szkolny nie przypadła według kolei na fakultet teologiczny, a tem mniej na jednego z najmłodszych na tymże fakultecie profesorów, jakim wówczas był ks. Bilczewski, odstąpiono wyjątkowo od owej tradycyjnej „kolejności“ i jednomyślną uchwałą grona „elektorów“ wybrano ks. Bilczewskiego Rektorem... Uniwersytet przez to chciał ułatwić mi zamierzoną propozycję, a zarazem dać wyraz czci i gorącego uznania dla męża, któremu wkrótce miało być przeznaczonem opuścić katedrę uniwersytecką dla zajęcia najwyższego stanowiska kościelnego w kraju“.

Dnia 11. października 1900 wygłosił nowy *Rektor magnificus*, przy uroczystem otwarciu roku akademickiego, mowę inauguracyjną. Moznaby ją zatytułować: „O zadaniu nowoczesnej nauki“. Profesor Piniński dał jej napis: „Stosunek Kościoła do nauki i kultury“. „Mowa — pisze profesor — była świetną; wzbudziła więcej niż uznanie, bo uzasadniony podziw“.

Stając na przełomie dwóch wieków, skreśla Rektor w pierwszej części swej mowy fizjognomję wieku ubiegłego, zwraca szczególniejszą uwagę na „typowe znamię życia umysłowego,

jakie przedewszystkiem uniwersytety, jako warsztaty i rozsądniki nowej idei wycisnęły na nim“. Postęp wszechstronny, cywilizacja — to włyściwe znamię jego. Dla tego postępu, dla tej cywilizacji kocha Rektor wiek miniony, jakkolwiek nie tajno mu, że miał on także „sporą przymieszkę złego, że ...panoszyły się w nim różne kłamstwa“. Kilka takich kłamstw podnosi, by przypomnieć ludziom nauki, że „illuzją i przesądem jest mniemanie, iż sama nauka świecka zdolna dać człowiekowi szczęście“. „Byli i są może jeszcze krótkowidze, — woła Rektor — którzy wobec triumfów nauki lękali i lękają się o losy religji; dla mnie każdy krok, który czynią naprzód nauki jest zwycięstwem prawdy nad błędem, światła nad ciemnością. Wiem, że wielu z pomiędzy apostołów ewangelji ludzkiej znajduje się w szeregu zdecydowanych nieprzyjaciół Ewangelji Bożej. Lecz cóż z tego? Prawda jest zawsze prawdą i na ustach, które bluźnią, jak złoto jest zawsze złotem i w rękach zbrodniarza, który go nadużywa. Imieniem religji wołam tedy: O ludzie wiedzy, nie gorszcie się, że Kościół przedewszystkiem woła o świętość, podczas gdy wy wielkim głosem światła przyzywacie. Hasła te bowiem nie wykluczają się społem, ale dopełniają wzajemnie. Idźcież tedy naprzód a naprzód, ciągnąc rydwan nauki; codzien przedzierajcie zasłony tajemnic przyrody; imieniem Kościoła życzę wam nowych triumfów, pewny, że po przebieżeniu różnemi ścieżkami szerokich pól umiejętności ludzkich, znajdziecie się pewnego dnia złączeni z domniemanymi przeciwnikami u stóp Tego, który powiedział: „Jam droga, prawda i żywot“.

W drugiej części mowy spogląda Rektor w przyszłość. Stara się pochwycić treść wieku następnego. Przewiduje, że i ten wiek będzie wiekiem postępu, w pierwszym jednak rzędzie na polu socjalnem, bo tak zapowiada wiek ustępujący. I znowu podkreśla rolę Kościoła, jaką ten może odegrać przy uzdrowieniu społeczeństwa, tylko trzeba go do tej roli dopuścić. „Należę do tych — mówi Rektor — którzy bezwzględnie są przekonani, że sama nauka nie znajdzie formuły na uzdrowienie społeczeństwa, że pojednanie klas zwaśnionych może nastąpić tylko u stóp krzyża, a więc pod warunkiem, że obok przedstawicieli nauki i władzy przyjmie i dopuści się na diagnostę i lekarza Kościół katolicki... Aby przyszłość była wielką, treuga Dei trzeba, aby narody szerokiem sercem i z wielkiem

przekonaniem przypuściły Kościół do trzymania koło wszystkich zdobyczy cywilizacji straży bezpieczeństwa z wiary i płynącej z niej sprawiedliwości powszechnej“.

Stawiając swym słuchaczom przed oczyma duszy starą, przez niektórych jednakowoż często zapomnianą tezę, że Kościół i cywilizacja powinny iść zawsze w parze, że te dwa czynniki, przy wzajemnej współpracy, mogą tylko podnieść kulturę umysłów i serc ludzkich, zapowiadał niejako Rektor, już wówczas przygotowujący się do urzędu arcypasterskiego, że jako Arcybiskup będzie nie tylko tej tezy dalej teoretycznie bronił, ale, co sił mu starczy, w praktyce przeprowadzał.

(Dok. nast.).

*X. Mieczysław Tarnawski.*

---